

Wiadomości Wędkarskie

Rok I

LIPIEC 1936 ROK

Nr. 4

ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH
WYDAWANY PRZY PRZEGŁĄDZIE RYBACKIM PIŚMIE ZWIĄZKU ORGANIZACJI RYBACKICH R. P.

Wędkarstwo a inne sporty

Wszelkie sporty, a wśród nich i turystyka cieszą się zrozumieniem i uznaniem ze strony społeczeństwa i władz państwowych. Uznane one są jako czynnik dodatni, jako czynnik wzmacniający ciało i ducha poszczególnych jednostek, a zatem i społeczeństw. Celem zachęcenia społeczeństwa do zajmowania się niemi przyznawane są różnorakie ulgi i udogodnienia, w postaci ulg przy nabywaniu potrzebnych dla uprawiania danego sportu terenów, czy też: przy budowie urządzeń sportowych, czy wreszcie ulg zmierzających do obniżenia kosztów korzystania z nich przez ludzi o skromnych budżetach. Te zaś sporty, których uprawianie przeważnie połączone jest z przejazdami, jak narciarstwo, kajakowstwo, taternictwo i wogóle turystyka, korzystają z dość znacznych ulg kolejowych.

Wśród sportów, otoczonych opieką i uznaniem władz i społeczeństwa brak wędkarstwa sportowego. Czem się to tłumaczy? Czy wędkarstwo sportowe jest tylko bezużytecznym spędzaniem czasu przez jego zwolenników? Czy zasługuje tylko na takie pobłażliwe traktowanie go? Nie. Wędkarstwo jest tak samo jak i inne godnym poparcia sportem. Nie jest naszą rzeczą zastanawiać się nad tem, czy wszystkie sporty przedstawiają jednakową wartość. Niewątpliwie wartość ta jest różna, czasem zależna wyłącznie od upodobań lub temperamentów narodowych. Weźmy np. pięściarstwo tak szeroko uprawiane w Ameryce. Mimo to wszystkie naogół one znajdują uznanie w oczach nieuprawiających je, gdy tymczasem, jak często wędkarstwo narażone jest na pobłażliwe kiwanie głowami.

Wędkarstwo jednak pod niejednym względem przewyższy wiele z pośród ogólnie szanowanych sportów. Wędkarstwo wzmacnia sprawność fizyczną. Oczywiście nie w granicach osiąganych przez uprawianie racjonalnej gimnastyki, — osiąga się ją przez konieczny tu nawet przez wędkarza nizinny, pozonnie tkwiącego całemi godzinami w jednym miejscu, ruch. Wędkarstwo daje ko-

rzyści podobne jak turystyka. Jest ono zawsze uprawiane na wolnej przestrzeni, pozwala na bezpośrednie obcowanie z przyrodą, uczy wędkarza obserwowania jej zjawisk, otoczenia, uczy poznawać piękno przyrody i interesować się zarówno otaczającą go florą jak i fauną. Czyż wiele sportów, uprawianych na zamkniętych stadionach wewnątrz murów miejskich, daje te korzyści?

Wędkarstwo jest również dodatnim czynnikiem gospodarczym. Prawdziwy wędkarz sportowiec interesuje się i stroną gospodarczą. Interesuje go nie tylko proces wyławiania, ale i zarybiania, a każde sportowe towarzystwo wędkarskie stawia sobie za zadanie prowadzenie racjonalnej gospodarki na dzierzawionych wodach.

Wreszcie wędkarstwo jest czynnikiem dodatnim w znaczeniu społecznym. Należenie do towarzystwa wędkarskiego połączone jest z koniecznością podporządkowania się różnorodnym przepisom i regulaminom, połączonego niejednokrotnie z potrzebą wyrzeczenia się chwilowego swych pragnień i zamierzeń. Wymaga podporządkowania interesów jednostki interesom ogółu. Przyzwyczajają wędkarza na skromnym odcinku, obejmującym jego towarzystwo, do interesowania się sprawami ogółu. Czynnik ten ma specjalnie duże znaczenie, jeżeli zważy się, że społeczeństwo nasze nie jest dostatecznie dyscyplinowane i że wędkarze grupują się z pośród różnych klas społeczeństwa.

Dlaczego w tych warunkach wędkarstwo sportowe nie korzysta z takiego uznania, jak inne sporty? Dlaczego władze nie uważają, że należy je popierać i dlaczego w innych krajach cieszą się jednak uznaniem społeczeństwa i władz? Dlaczego w małej Belgji mogą być organizowane specjalne świąteczne pociągi wędkarskie, rozwożące rankiem wędkarzy na tereny, a wieczorem ich przywożące? podczas gdy u nas wędkarze nie mogą zdobyć ulg w przejazdach kolejowych, z których korzystają inne sporty, nawet nie w sezonach swej działalności?

WĘDKARZE!

ZDOBYWAJCIE pismu naszemu prenumeratorów i czytelników!
PAMIĘTAJCIE, że jest ono jednym ze środków propagowania sportu wędkowego.

W znacznym stopniu winę ponoszą tu niesprzyjające okoliczności, w dużym jednak stopniu sami wędkarze. Okolicznościami temi był do niedawna brak ustawy o rybołówstwie, a skutkiem tego trudność w organizowaniu towarzystw wędkarskich, które miałyby podstawę dla prowadzenia racjonalnej gospodarki na wodach otwartych.

Wędkarze nasi niestety nie wykazują dość zrozumienia dla konieczności organizowania się. Istnieje wielu zwolenników tego sportu, uprawiających go jedynie na wodach cudzych, oczywiście za zgodą ich właścicieli,

BRONISŁAW ROMANISZYN

Łowienie pstrąga, lipienia i łososia na sztuczną muchę

Z potężnym oddechem halnego wiatru spłynęła na ziemię podtatrzańską upragniona wiosna. Jednym swoim tchnieniem obudziła życie i zaczęła stroić martwe ugoły blaskiem młodej zieleni i barwą kwiatów. Z każdym dniem coraz bujniejsze i bogatsze życie opanowuje brzegi Dunajca. Wśród zwartej gęstwiny nadbrzeżnych olszyn lśnią złotem cudowne pierwiosnki i jaskrawe kaczeńce. Na słonecznych polanach, mieniących się falą kwiatów, uwijają się pierwsze motyle, bladeżółte cytrynki i barwne pokrzywniki. Nad brzegami potoków i młak, ponad kielichami lilij wodnych, unoszą się strojne świtezianki, lśniące błękitem swych wysmukłych skrzydełek. Wszędzie tańczą roje skrzydlatych muszek.

Sezon wędkarski już dawno rozpoczęty, w schronisku klubowym na Kowańcu koło Nowego Targu już rojno i gwaro. Wczesnym rankiem niesie i nas szybkie auto nad wartki Dunajec. Pełne nieskończonej różnorodności widoki wsi, uprawnych pól, gajów olszyn i szumiących potoków lecą po obu stronach drogi. Na lewo od nas Dunajec toczy swe nurty z większą powagą, zwłaszcza w miejscach, gdzie pozostawił za sobą skaliste samorody. Pęd ranny powietrza chłodzi udreżoną miejskim życiem głowę. Łąki i wody, w dali błękitny łańcuch Tatr i to prze-

a z pośród tych, którzy się zorganizowali, wielu chciałoby potrzeby swe pokryć nieproporcjonalnie małymi nakładami. Wreszcie duża ilość wędkarzy kłusowników lub zarobkujących pogarsza sytuację, obniżając w oczach społeczeństwa wartość ideową wędkarzy sportowców. Mamy jednak nadzieję, że przy odpowiednim poparciu ze strony władz, wyrażającym się w równouprawnieniu z innymi sportami, organizacja wędkarstwa sportowego zacznie postępować w silnym tempie, dorównywując w tym względzie innym społeczeństwom zachodnio-europejskim.

czyste górskie niebo nad nami, wywołuje w nas jakąś niedającą się opanować wesołość i beztroskę. Mijamy biały dworek z gankiem w Łopusznej, czcigodny dom Tetmajerów, który gościł w swych ścianach Seweryna Goszczyńskiego, stacamy się po strumieniu z boku ku pamiętającej wieki średnie Harkłowej, przelatujemy koło starego drewnianego kościółka w Dembnie, zadudniały pod nami bierwiona mostu pod Hubą i oto stajemy przed gęstwiną olszyn, w której chowa się przeźroczysta toń Dunajca. Skontrolujmy, czy mamy wszystko potrzebne ze sobą i czy jesteśmy należycie wyekwipowani na pstrągowe łowy. Kolor ubrania jest dobry, nie rażący. Na nogach mamy tak zw. „wodery”, rodzaj długich gumianych pończoch, sięgających wyżej kolan. Na stopy wciągnęliśmy grube skarpety, a na nie buty specjalnie okute. Będziemy więc mogli brodzić w nich po wodzie „suchą nogą”. Nad górną kieszenią kurtki wisi mała fłaszeczka z płynną parafiną do impregnowania much. W kieszeni znajdują się okulary z dymnego szkła, metalowy portfel z kolekcją sztucznych much oraz pensetka do wyciągania haczyka z paszczy pstrąga. Szybko wyciągamy z futerału wędzisko, składamy je, przymocowujemy kołowrot, przeciągamy linewkę i wiążemy przypon. Na ramię za-

Ochronne związki rybackie

W chwili obecnej powoływane są do życia ochronne związki rybackie. Na terenie województwa krakowskiego zorganizowane już wszystkie związki w ilości 3, a mianowicie: 1) Dunajca i Wisłoki, 2) Wisły oraz 3) Soły, Skawy i Raby.

W związku z powstawaniem pierwszej takiej organizacji rybackiej p. inż. Stanisław Zarnecki w artykule „Ochronny związek rybacki dorzecza Dunajca i Wisłoki”, zamieszczonym w Nr. 7 Przeglądu Rybackiego wyjaśnia, jakie są cele i zadania tych związków, podkreślając przede wszystkim, że formy organizacyjne naszych związków ochronnych nie mają sobie podobnych w żadnym innym kraju.

Art. 74 ustawy o rybołówstwie postanawia, że związkom ochronnym mogą być poruczone następujące zadania: 1) poprawianie ryboflory wód, 2) zwalczanie zanieczyszczeń wód i chorób ryb, 3) organizowanie rybackiego dozoru gospodarczego, 4) zwalczanie zwierząt szkodliwych dla rybołówstwa, 5) przeciwdziałanie szkodliwemu dla rybołówstwa użytkowaniu wód.

Zastanawiając się nad potrzebami tego świeżo zorganizowanego związku ochronnego autor artykułu przychodzi do przekonania, że z pośród wyżej podanych zadań związku trzy są w chwili obecnej nieaktualne, gdyż po za pewnymi pożądanymi zmianami prowadzona jest dostateczna akcja zarybieniowa i akcja zwalczania zanieczyszczeń wód i chorób ryb, zaś nie istnieje potrzeba prowadze-

nia akcji zwalczania zwierząt szkodliwych dla rybołówstwa. Pozostają jako aktualne dwa zadania: sprawa ochrony ryb, a więc walka z kłusownictwem i ochrona przed szkodliwym dla rybołówstwa użytkowaniem wód,— powstającym przez zanieczyszczanie wód ze strony powstającej fabryki celulozy w Niedomicach pod Żabnem nad Dunajcem, przez nieuregulowaną jeszcze sprawę odpływu Państwowej fabryki związków azotowych w Mościcach i w związku z budową olbrzymiej zapory dolinowej w Rożnowie.

W dalszych rozważaniach autor uważa, że związki ochronne pozwolą na podniesienie poziomu straży rybackiej przez lepszy jej dobór, skoordynowanie pracy poszczególnych strażników na różnych obwodach, co dodatnio odbije się na zwalczaniu kłusownictwa. Poza tym związki ochronne poddadzą kontroli działalność nie zawsze stojących na wysokości zadania dzierżawców obwodów.

W celu zdobycia odpowiednich środków, choćby w granicach najbardziej skromnych, ustalono pobieranie opłat od członków w stosunku do wysokości czynszów dzierżawnych, przyczem opłaty te pokrywać będą wędkarze o 25% wyższe od zawodowych rybaków.

Na tem kończy autor swój artykuł. Tworzenie ochronnych związków rybackich jest dalszym etapem szeroko pomyślanego planu organizacji rybactwa, zarówno zawodowego jak i sportowego. Nie posiadamy w tej chwili dostatecznych podstaw dla zajęcia jakiegokolwiek w tym względzie stanowiska. Nasuwa się nam jedynie kilka luźnych, oderwanych od całości zagadnienia uwag.

rzucamy kosz na ryby, składamy małą siatkę, służącą do podnoszenia z wody złowionego pstrąga i ruszamy nad brzeg Dunajca.

Zbadajmy uważnie warunki dzisiejszego łowienia! Dzień będziemy mieli skwarny, ani jednej chmurki nie widać na niebie. Ponieważ pogoda trwa od kilku dni, a woda w Dunajcu niewielka i czysta, jak płynne szkło, będziemy dziś łowić na muchę suchą. Jesteśmy już nad rzeką i patrzymy uważnie na wodę, czy niema na niej kółek, powstałych z podnoszenia się ryb do muszek. Toń Dunajca spokojna, nic się na niej nie porusza. Może jest jeszcze za wcześnie, może niema jeszcze dosyć ciepła dla wylęgu nimf i wypłynięcia ich na powierzchnię wody. Dostrzegamy jednak po chwili płynącą krajem wody muszkę. Łowimy ją i konstatujemy, że jest to imago owada nazwanego Blue-Quil. Muszek tych ukazuje się coraz więcej na wodzie — prawdopodobnie zacznie się ich wyrojenie. Szybko wydobywam z portfela imitację Blue-Quil i wiążę do przypona. Robi się coraz cieplej, w powietrzu unosi się już coraz więcej owadów. Chodźmy ostrożnie, aby ryb nie płoszyć, w górę rzeki i patrzymy, czy gdzie pstrąg się nie podnosi. Ponieważ nie pokazała się żadna ryba, będziemy jej szukać. Ten spokojny prąd, płynący tuż około kwietnej polanki, musi przecież kryć w sobie niejednego pstrąga. Będę usiłował uplasować muszkę o jakieś 2 metry od brzegu polanki i pozwolę jej spływać tam, gdzie zaczynają się krzaki olszyny. Będzie to rzut łatwy i ładny, około 8 metrów przed siebie w górę rzeki. Mucha padła w dobrym miejscu, skrzydełka jej się wyprostowały i spływa spokojnie ku nadbrzeżnym olchom. W miarę zbliżania się jej ku mnie podnoszę stopniowo ku górze koniec wędziska, by utrzymać linewkę w stanie napiętym. Ach! — chybiłem. Skoczył pstrąg do mojej muszki i spóźniłem się z zacięciem ryby. Dwa razy bicuję powietrze linewką, by muszkę obsuszyć i rzucam ją znowu na wodę. Muszka spływa i w tem samym miejscu chybiam znowu pstrąga.

Zostawmy go więc na razie w spokoju i spróbujmy zarzucić muszkę nieco wyżej, tam, gdzie rzeka bije w stromy brzeg. Widzę tam resztki jakiegoś jazu, woda tam głęboka i jeśli złowimy rybę, to napewno dużą. Trzy razy rzucam muszkę i niestety bez rezultatu. Spróbujmy zmienić muszkę na inną, o kolorze więcej ciepłym. Wybieram więc czerwoną Red-Quil, o podwójnych misternych skrzydełkach, impregnuję parafiną i rzucam na dawne miejsce

Jeżeli chodzi o wędkarstwo sportowe, to większość wyżej wymienionych zadań związków ochronnych stanowi codzienną troskę każdego dobrze zorganizowanego towarzystwa wędkarskiego. Niewątpliwie osiągnięcie dodatnich wyników tych starań będzie pewniejsze przy akcji zbiorowej poszczególnych związków, jednak i tu potrzebna będzie wydatna pomoc władz administracyjnych która w obecnym stanie bardzo często zawodzi. Bez tej pomocy jednak akcja związków ochronnych nie osiągnie pełnego powodzenia, podobnie jak to ma obecnie miejsce z wysiłkami poszczególnych towarzystw wędkarskich.

Związki ochronne mają niewątpliwie tę złą stronę, że dla prowadzenia celowej działalności potrzebne będą pieniądze, a więc zarówno wędkarstwo, jak i zawodowe rybactwo po za różnymi obciążeniami będzie musiało ponosić nowe obciążenia. Obciążenia te zwłaszcza dla towarzystw wędkarskich, ponoszących w związku z posiadaniem terenami na wodach otwartych znaczne ciężary na utrzymanie terenów poza czynszami dzierżawnymi, które niejednokrotnie są wyższe od rzeczywistej wartości dzierżawionych wód, — będą dość uciążliwe.

Wreszcie, mimo to że wędkarstwo krakowskie, zawsze gotowe do ofiar na rzecz zagospodarowania wód, samorzutnie proponowało wyższy od rybactwa zawodowego udział w kosztach związku, należy uznać takie różniczkowanie za niewłaściwe. Wędkarstwo sportowe powinno skończyć ze swoją skromnością, niepozwalającą mu na wywalczenie sobie pełnych praw i równouprawnienia na terenach swej działalności.

W. C.

koło olszyn. Tym razem udało się. W błyskawicznym ruchu skoczył do niej pstrąg, nieznacznym ruchem dłoni zaciąłem go i odciągnąłem od niebezpiecznego sąsiedztwa gałęzi olszyny. Chce zanurzyć się w ciemnym odmęcie wody. Tam może być również niebezpiecznie, dostrzegam bowiem w głębi korzenie jakiegoś drzewa. Trzymam go więc w górze i powoli holuję na spokojniejszą i płytszą wodę. Lewa ręka spoczywa na kołowrotku, który wspornikale broniącą się rybę ściąga coraz bliżej. Jeszcze kilka chwil, jeszcze kilka gwałtownych szarpnięć i nareszcie mogę ją wydobyć z wody siatką.



Gorgany. Żakla. Swica i wodospad ujściowy jej dopływu Oblazu.

Fot. Henryk Gąsiorowski — Grudziądz.

Podczas zdejmowania przezemnie pstrąga z haczyka, powyżej, na głębokiej płani ukazał się błysk skaczącej ryby. Patrzymy uważnie i dostrzegamy tuż pod brzegiem małe kółeczko na wodzie. Tym razem będzie to zapewne większa sztuka — wiadomem jest bowiem, że im większy pstrąg, tem lżej i ostrożniej podnosi się do muchy. Znowu, jakby delikatne muśnięcie ryby i srebrzysty krąg rozchodzi się na zielonym atłasie toni. Nie widzimy na wodzie muszek Red-Quil, założmy więc z powrotem Blue-Quil. Mamy zadanie już uproszczone, gdyż wiemy, gdzie jest ryba i jaką muchę należało założyć. Zakotłowała nagle woda, odezwał się, niby przeraźliwy wrzask, warkot kołowrotka, wędzisko gwałtownie wygięło się — mam go i to wielkiego! Jak wspaniale walczy! Zrazu chce osiągnąć krzaki olszyny w dole, zawraca jednak i sunie szybko ku nam. Skręcam kołowrotek, gdyż linewka musi być ciągle napięta. Oddała się jeszcze kilka razy, zanurza się w ciemną głębię, to znów, niby świetlista strzała, wyskakuje do góry. Wreszcie po dłuższem zmaganiu się wyciągam go siatką na brzeg. Przy odhaczaniu muszki dostrzegamy w jego uzbębionej paszczy ogon sporego pstrąga, którego widocznie niedawno temu ten nasz górski rekin pochwycił.

Słońce przygrzewa jednak coraz silniej, ryby przestały się podnosić, zbliża się południe, możemy więc zjeść śniadanie w miłym cieniu olszyn i snuć dalszą gawędę o łowieniu pstrąga na muchę suchą. Wśród wielu polskich wędkarzy utarło się mniemanie, że na nielicznych tylko wodach w Polsce można łowić pstrągi na muchę suchą.

Rwące prądy naszych rzek pstrągowych nie nadają się — zdaniem ich — do łowienia na muchę suchą. Łowi się więc u nas przeważnie na muchę utopioną. Niesłusznie jednak. Jestem bowiem przekonany, że w odpowiednich warunkach można używać muchy suchej z powodzeniem na każdej naszej rzece, w której żyją pstrągi. Chodzi tylko o zdobycie doświadczenia, kiedy i w jakich miejscach należy używać jednej z tych dwóch metod. Na Dunajcu np. mucha sucha w lipcu i sierpniu będzie w tym samym stopniu użyteczna, jak mucha utopiona w kwietniu i maju. W miejscach o prądach spokojniejszych, w pełni lata, podczas pięknej pogody, kiedy woda jest czysta jak kryształ, łowienie pstrąga na muchę suchą wydaje bezwątpienia najlepsze rezultaty. Może się jednak zdarzyć, że jeszcze tego samego dnia, kiedy przejściowy deszcz wodę wzburzy, jedynie na muchę utopioną można złowić rybę. Najlepsze więc rezultaty osiąga ten wędkarz, który umie uprawiać obydwa sposoby łowienia pstrąga na muchę.

Południe, spędzane nad brzegami naszych karpaczkich rzek, wywierają na każdego wrażliwego na piękno przyrody człowieka swój szczególny urok. Lustrzana i osłepiająca gorącym blaskiem słońca toń wody, cisza, milknące głosy ptaków, upajająca woń rozgrzanych mięs i macierzanek i rozkoszna, cicha bezczynność — wszystko to przenosi nas w jakiś inny świat. Rozmowa urywa się i milknie. Kontrast między przepięknym, wielkim, niczem niezmaconym spokojem milczącej i niezgłębionej przyrody a naszymi troskami powszednimi, jest tak wielki, że zaczynamy sobie coraz wyraźniej uświadamiać, jak nikłe i marne, jak przemijające, jak tragicznie nic nie znaczące się te przedmioty naszych waśni, sporów, ambicji i pożądań wobec niezmiernej wzniosłości przyrody. Jest wielka głębia uczucia i szerokie tchnienie spokoju w tych łąkach i lasach, zalanych powodzią światła, w tych wzgórzach, ciągnących się aż ku widnokręgowi, w tej błękitnej zjawie Tatr. To wszystko przyrasta do serca, woła i zatrzymuje myśl ludzką przy sobie i składa się na jeden wielki pean radości i miłości ojczystego kraju: czy jest gdzie druga ziemia, na której oko spoczywałoby z taką lubością i którą dusza nasza mogłaby tak objąć?!

Tymczasem słońce zaczyna już rzucać szerokie, złote pasma promieni przez dolne gałęzie olszyn. Szmer i szelesty w gałęziach wskazują, że ptactwo obudziło się z południowej drzemki. Z nad młak i łąk wstają słodkie opary i rozpościewają po całej okolicy nikłą, podobną do

złocistej pajęczyny zasłonę. Lekkie podmuchy wiatru zaczynają chłodzić i odświeżać spieczoną twarz. Na głębokiej toni Dunajca plusnął nagle pstrąg, pozostawiając po sobie na spokojnej toni złociste kółko. Czas więc ruszyć na dalsze łowy!

W kilka chwil zacinam pstrąga i holuję go do brzegu. Nie posiada jednak przepisowej miary, będę go więc musiał puścić z powrotem do wody. Wyciągam pensetką delikatnie z paszczy ryby małeńki haczyk, ukryty w muszce i puszczam ostrożnie rybę do wody. Gdyby się była złowiła na przynętę żywą, na jakąś glistę, konika czy rybkę, byłaby zgineła z powodu ciężkiego okaleczenia. Tak zaś będzie w wodzie żyć dalej i rosnać. Łowią jeszcze kilka niemiaryowych ryb. Opuśćmy to miejsce i chodźmy wyżej, gdzie głęboka woda płynie spokojnie pod stromym brzegiem, zarostem gęstym krzakami. W środku spokojnego prądu występuje ponad powierzchnię wody duży, szeroki jak stół, gładki oświetlony jasno słońcem. Jestem pewny, że nie jeden duży pstrąg kryje się w tej głębinie. Rzut mamy jednak niezmiernie trudny. Trzeba uplasować muszkę na głazie i pociągnąć ją lekko, aby opadła na wodę. Udało się! Nie zmaciłem wody linewką, mucha opadła delikatnie na gładki kamień. Pociągam ją lekko. Ześlizguje się ze skały, osiada na wodzie w sposób najnaturalniejszy, skrzydełka wyprostowały się i muszka spływa spokojnie w naszą stronę, łudząco podobna do muszki żywej. Jest — i to kto wie, czy nie największy ze wszystkich dziś złowionych pstrągów. Zanurza się głęboko, jakby się chciał dostać pod skałę, to znów sunie pod zwisającą nad wodą gałęzią nadbrzeżnych drzew. Trzymam go jednak na wygięciem niemal w podkowę wędzisku, nie pozwalam na znaczniejsze rozwijanie linewki i po kilkunutowej walce przyciągam nad siatkę.

Idziemy dalej, wrzucamy jeszcze kilka ryb do kosza, lecz wieczorny mrok spędza nas z wody. Wstał księżyc i rzucił świetlisty promień na strugę Dunajca. Słodki śpiew niestrudzonych drożdów, ukrytych w gęstym listowiu nadbrzeżnych drzew, rozlega się dokoła. Nie siłmy się na opisywanie wszystkich tych dziwnych rzeczy, które dzieją się wokoło nas w taką księżycową noc. Zdaje się nam, że podmuch wiatru, brzemiennego wszystkimi aromatami łąk, wzgórz i lasów, pędzi przed nami urywki jakiejś przepięknej baśni...

Docieramy do czekającego nas auta i mkniemy do domu.

(D. c. n.)

Z CYKLU:

Gawędy wędkarskie

„Wędkarstwo jest rozrywką i zatruceniem, które poprostu kształci i wychowuje moralnie, gdyż wymaga cierpliwości, wytrwałości i okiełzania temperamentu”.

Sir Humphry Davy (1828).

Leży przedemną spory zeszyt, zapisany drobnym piśmem ołówkowym. Niektóre ustępy i cyfry podkreślone kolorowym ołówkiem, na niektórych stronach widać proste, mniej lub więcej udolne szkice terenów łowów wodnych, upstrzone krzyżykami, gwiazdkami i odnośnikami. W ten sposób zwykłem oznaczać po skończonym, każdorazowym sezonie wędkarskim miejsca, z którymi związały się najpiękniejsze i najbardziej emocjonujące epizody łowieckie.

Data rozpoczęcia notatnika — rok 1908. W tym to czasie zacząłem pod wpływem zagranicznej, sportowej literatury wędkarskiej studjować poważnie zasady i tajemnice szlachetnego kunsztu, zaznajamiać się gruntownie i wszechstronnie z techniką i metodami łowów wodnych i używać nowoczesnego sprzętu wędkarskiego. Chronologię przeżyć i zdarzeń przerywają pierwsze lata wielkiej wojny, ostatnich kilkanaście kart niezapisanych czeka swojej kolei. Być może, że skończę je; nie wiem tylko, czy znajdą się na nich gwiazdki i krzyżyki.

Zwyczajny, stary notatnik. I tyle wspomnień, tyle wrażeń! Każda prawie karta ma swoją wymowę, wstrząsa nerwem łowieckim, raduje serce i mgłą rozrzewnienia zasnuwa oczy. Zdarzenia, w przeszłość zapadłe, przeżyte, zapomniane w szarzyźnie i trudzie dnia powszednie-

go, wracają jak żywe, nabierają blasku, grają odezmem pobudki łowieckiej w rozgwarze swarów i kipieli potoków górskich, melodyjnej gęźbie leniwie płynących wód nizinnych i sennym poszumie roztoczy jeziorowych.

Z różańca wspomnień chcę wyjąć pojedyncze ogniewa, rozważyć je w dojrzałym, głębokim namyśle, przekuć w słowa, nadać im formę żywą, związać minione z teraźniejszością, chociażby nieraz gorzka i smutna.

Bo myślę, że przeżycia, dole i niedole, radości i smutki wędkarzy, to mają do siebie, że, chociaż różne, na różnych podłożach i w odmiennych warunkach powstałe, z jednego przecież i silnie bijącego, zawsze żywego źródła początek swój biorą, wypływają bowiem z tkwiącego odwiecznie w człowieku prainstynktu łowieckiego, opanowanego nerwu szlachetnego współzawodnictwa, a nade wszystko z głębokiego ukochania przyrody, jej stworzenia i jej nieubłaganych praw, których bezkarnie łamać nie wolno. A na tej platformie potrafią zrozumieć się nie tylko umysły, lecz i serca wędkarskie.

* * *

Od pstrąga zaczęły, naszych wód górskich i wartkich potoków mieszkańca. Nie dlatego, bym śmiało się zaliczać wyłącznie do masy łowców szlachetnej ryby, której dziwnym trafem w demokratycznej republice przydomek „królewskiej” przypadł w udziale, lecz dlatego, ponieważ kolebka moja stała prawie u stóp Czarnohory, a dzieciństwo upłynęło mi na bobrowaniu z leszczynowem wędziskiem i sakiem na wodach Rybnicy, Pistynki, Riczki i wreszcie najcudniejszej z naszych rzek górskich — Czarne Czeremoszu.

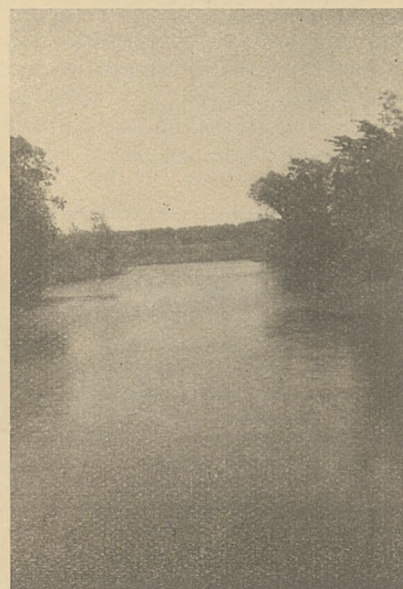
Rzeki i potoki powiatu kossowskiego roły się od pstrągów, rekordowe okazy kilkunastukilogramowych głowac, łowionych w saki i przy łuczywie na ościenie huculskich kiermaniczów, nie należały bynajmniej do rzadkości, a na wielkich jarmarkach w ormiańskich Kutach kupowało się za guldena kosz wspaniałych, wędzonych pstrągów. Wrodzony spryt, nie zmysł kupiecki, grupki miejscowych nie-Arjów wykorzystał wlot i długie lata wykorzystywał, podobnie zresztą jak w kilku innych osiedlach Gorganów, bogactwo dorzeczy Czeremoszów, Prutu, Bystrzycy i Łomnicy. Tenutę dzierżawną w państwowych c. k. zarządach lasów państwowych płaciło się śmiesznie niską, ochoczych rąk robotniczych za mierną zapłatą, popartą kwaterkiem okowity i machorką, było wbród, a saki były nieodłącznym inwentarzem prawie każdej chaty huculskiej. Szły więc beczułki (faski) bajecznych, marynowanych pstrągów do Lwowa, Pragi, Wiednia, a nawet zagranicę, przynosząc pomysłowemu eksporterom miejscowym zarobki idące w tysiące.

A jednak rybostan tych wód nie doznał zbyt poważnego uszczerbku i dochował się poprzez kataklizm zawieruchy światowej prawie w niezmiennym stanie aż do trzeciego dziesiątka lat naszego wieku. Dotkliwy cios zadały mu dzika trzebięz i brakonierstwo ze strony zubożałych z biegiem czasu i bezrobotnych Huculów, a w pierwszym rzędzie zachłanność rosnących jak grzyby po deszczu pensjonatów, skupujących masowo kilkunastucentymetrowy podrybek jako najekonomiczniejsze „pstrągi porcyjne”. Za odkrycie Huculszczyzny w XX-tym wieku, za entuzjizm nad folklorem i regionalizmem, wyładowujący się, co prawda, nieraz w dość oryginalny sposób, za cały pochód kultury i pseudocywilizacji, zapłaciła majestatyczna i pierwotna przyroda Beskidów Lesistych, szczególnie w dorzeczu Prutu, bolesny haracz, który będzie można zrównoważyć w przyszłości tylko stworzeniem rezerwatów, jak to częściowo ma już dzisiaj miejsce.

Wracam, po tej dygresji, do właściwego tematu. W latach mojego, „sielskiego i anielskiego” dzieciństwa

przeżyłem nad wodą niejedną chwilę, która urastała podczas w moich oczach do wagi wielkiej przygody. Jedno szczególnie zdarzenie utkwilo mi w pamięci, gdy wzbogaciło mnie w zaraniu kariery wędkarskiej w cenne doświadczenie i nadało właściwy kierunek początkom praktyki sportowej.

Dziadek mój, lustrator lasów państwowych w powiecie kossowskim, otrzymał z lwowskiej dyrekcji lasów polecenie przyjęcia autentycznego anglika, znanego ichtjologa, zarekomendowanego przez Ministerstwo Rolnictwa, któremu miał udzielić wszelkiej pomocy, ułatwić ekskursje rybackie i t. d. Anglik przyjechał parą naszych, wybornych huculów i zaraz w następnym dniu miał rozpocząć swoje badania nad miejscową fauną wodną. Marszruta, wykreślona przez dziadka, prowadziła gościńcem wzdłuż Rybnicy, przez Manastyrsko, Horod, obok wodogrzmotów Djanki i Herkulesa, w bok od Sokołówki do Riczki, bogatej w grube pstrągi. Przewodnikiem był starszy „pobereźnik” Jurko Myruniak, drogi i strasznie kocha-



Z nad Narwi — „Kanał Królewski”
„Struga” zwany.

ny chłop, który mnie w małości na rękach swych niańczył, wspaniały i rycerski typ Hucula starej daty, sławny myśliwiec i zawołany pstrągarz.

Dziadek zezwolił mi, za zgodą angielskiego gościa, wziąć udział w tej eskapadzie. Nieobce mi przecież były już wtedy domorośle, wypróbowane sposoby połowu lekkim, specjalnie preparowanym wędziskiem leszczynowem, właściwe użycie na przynętę chrząszczyka czerwcowego, larwy jętki i kamienicy, no i oczywiście uniwersalnego robaka, patrzyłem jednak, jak urzeczony, na filiżankę cacka, wyrobu Allcocka czy Hardy Brothers, cudowną, elastyczną „Taper-Line”, bajeczną kolekcję sztucznych muszek, aż wreszcie otworzyłem szeroko oczy z zachwyty nad wspaniałymi, miękkimi, kilkunastometrowej długości rzutami, z których każdy prawie wydobywał, z zimnych rzutów górskiego potoku, mieniające się barwami tęczy kapitalne okazy pstrągów. Każdą złowioną sztukę oglądał nasz anglik dokładnie, robił jakieś pomiary i notatki, a potem oddawał, delikatnie zdjawszy z haczyka, wodnemu żywiołowi.

Patrzyliśmy obaj z Jurkiem, niezdolni wymówić słowa. Wreszcie, nie mogąc pojąć tej, „par excellence” angielskiej flegmy i postępowania, pytam się mojego, pierwszego mentora wędkarstwa:

— Jurku, dlaczego on puszcza te, wszystkie śliczne pstrągi do wody?

A kochany Jurko objął swoim wzrokiem przecudną panoramę górską, szmaragdową zieleń połonin, barwny kobierzec nadrzecznej łąki i rozśpiewaną w złotych blaszkach rannego słońca kryształową strugę, wyjął z ust nieodłączną fajkę, misternie przez samego Skryblaka rzeźbioną, poczem zwrócił, jakby ironicznie zwięzione szpary oczek w stronę zamorskiego cudaka i rzekł:

— Durny jeho pop chrestyw!

W kilka dni później paradowałem z wędziskiem, zaopatrzonym w kołowrotek o pomysłowej konstrukcji, wyrzeźbiony przez Myruniaka z gruszkowego drzewa. Angielską linkę zastąpiła plecionka, spreparowana w pszczelnym wosku, do przyponu zaś, sfabrykowanego z kunsztownie i ciasno kręconego włosienia, przymocowałem jedną z kilku muszek, pozostawionych mi wspomniałomyślnie przez angielskiego gościa. Nastąpiły mozolne ćwiczenia rzutów na zielonej murawie i u stóp ogrodu rozlanej Rybnicy; stopniowe opanowywanie złowrogiego chłaiństwa przy nazbyt szybkim nawrocie niedostatecznie wtył wypreżonej plecionki i początkowa zdobycz w postaci swawolnych bystrzanek lub tępych jęlczyków.

A potem pierwsza, poważna, z nabożeństwem przeprowadzona próba pod Horodem, udany wyrzut, złotawy błysk, zacięcie „a tempo”, łomot serca, zda się, pod krtań

podchodzącego i radość przepiękna, rozsadzająca pierś, na widok szczęśliwie przyholowanej ryby.

Mój pierwszy, prawidłowo na sztuczną muszkę złowiony pstrąg!

Kochany, czytelniku, bo dla Ciebie w pierwszym rzędzie piszę te wspomnienia, myślę, że zrozumiesz mnie, boś i Ty musiał przecie przeżywać podobny wstrząs łowiecki. I zrozumiesz z pewnością, że taki wstrząs i taka chwila zapadają w najgłębszą komórkę serca łowieckiego, porywają i przepajają całą jaźń na długie, długie lata, na całe życie!

* * *

Od gór najdroższych, wód najpiękniejszych, rzucił mię los w jesieni życia na daleką północ kraju.

Lecz, gdy stałem nad brzegami Prusiny, Bielskiej Strugi, Wdy lub Brdy, zapatrzonej w wartki nurt wodny, pograżałem się przez dłuższą chwilę w niemej kontemplacji; oczyma duszy widzę zwary i szypoty potoków i „riczek”, czuję szeroki oddech połonin, poszum olch i sosen, gra mi w sercu pieśnią smereków i hardych jodeł, dopóki cichy zgrzyt kołowrotka i nerwowe drgniecie gibkiego wędziska nie zasygnalizuje pierwszej fazy emocjonującej walki.

(D. c. n.).

F. Choynowski.

Listy do Redakcji

W chwili, gdy Nr. 3 „Wiadomości Wędkarskich” znajdował się w druku otrzymaliśmy list p. Jana Krzywickiego, znaczną część roku spędzającego we Francji.

List ten z pewnemi, podyktowanemi szczepościami miejsca skrótami podajemy poniżej.

W związku z ukazaniem się organu wędkarstwa polskiego „Wiadomości Wędkarskich” wyrażam nadzieję, że równocześnie z rozwojem wyżej wspomnianego organu, sport ten wybrnie z powijków, w których po największej części jeszcze się znajduje. Na marginesie artykułów wstępnych, jako też głosów sportowców tamże zamieszczonych, chciałbym umieścić parę spostrzeżeń starego wędkarza, uprawiającego ten sport nie tylko w kraju, ale i zagranicą.

W artykule wstępnym z marca b. r. znajduje się zdanie, że popierane będą wszystkie towarzystwa wędkarskie zrzeszone w Z. S. T. W. Otóż byłby to błąd, którego np. Francja niedawno się pozbyła — gdyż wszystkie małe towarzystwa wędkarskie, wyrosłe na małych podwórkach, a częściowo nawet z zaści, oparte są zazwyczaj na kruchych podstawach finansowych, a temsamem już po pierwszym roku istnienia wysiłki ich idą tylko w jednym kierunku — zabiegania u władz wszystkimi drogami o zwolnienie, lub przynajmniej o uzielenie uciążliwego dla nich kontyngentu zarybieniowego — licząc prztem na smaczne kąski sąsiednich towarzystw, które zarybiają swoje wody racjonalnie — bo ryba przecież jest wędrowną. Cóż dopiero mówić o dozorowaniu wody przez takie towarzystwa.

A teraz druga kwestja... Zakorzenił się u nas zwyczaj, że na miano sportowca zasługuje tylko muszkarz. Jakżeż ogromnie Panowie ci byliby zdziwieni, ponieważ w Anglii, Francji a także w klasycznym kraju rybołosów, Finlandji premjuje się wędkarza łowiącego na glistę, lub obrotek (sztuczną rybkę), a to celem wyłowienia większych okazów pstrąga, najgroźniejszego kłusowni-

ka. Szczególnie groźnym on jest dla świeżo zapuszczonego narybku palczaka, który świeżo przetransportowany ze stawków hodowlanych na wody otwarte — zmęczony, nieprzyzwyczajony do nowego bytowania, staje się ofiarą większych okazów. Pogląd jaki panuje u większości naszych wędkarzy, że pstrąg nie jest kanibalem jest mylny. Radzę, ażeby szczególnie po świeżem zarybieniu, zadali wędkarze sobie trudu i przy złowieniu choćby funtowego pstrąga ostrożnie go holowali, baczac pilnie, by połkniętych przedtem rybek nie zwimiotował — a przekonają się, że niejednen pstrążek stał się ofiarą silniejszego brata. Zresztą praktyka w krajach, o których wyżej piszę, sposób ten usankcjonowała, a poszczególnie towarzystwa nawet go premjują. Słusna obawa, że przy łowieniu na glistę, dużo rybek okaleczonych ginie — nie wyklucza także tych samych obaw przy łowieniu na sztuczną muszkę. Który z tych Panów jest lepszym sportowcem nie chcę przesądzać, gdyż sam będąc muszkarzem mam zawsze lepsze rezultaty na muszkę, niż glistę, który chociaż ilościowo mniej łowi, lecz sztuki okazalsze.

Przebywając przez większą część roku zagranicą, przeżywałem we Francji, a obecnie w Paryżu, zauważyłem w witrynie biura podróży Cooc'a afisz propagandowy — „Polska kraj polowań”. Zato na innych afiszach innych państw figurowały napisy, jak np. „Holandia kraj rybołówstwa”. Przyznam się, że mimowoli odczuwałem żal, dlaczego i Polska takiej reklamy nie posiada. Jednak, gdy sobie przypominę moje zeszłoroczne przeżycia, podczas łowienia ryb w okolicy Krakowa, a mianowicie w Ojcowie, Krzeszowicach, Pożaltowicach i t. d., ciarki mnie przechodzą na myśl, że to samo mogłoby spotkać kiegoś zagranicznego turystę. Według zebranych informacji — Towarzystwo, dzierżwiące 3 rewiry w okolicy Ojcowy — posiada w Krzeszowicach wylegarnię i zarybia swe rewiry przeważnie palczakami w ogromnej ilości, licząc się z tem, że wody te jako niedawno upaństwowione są zupełnie wyjałowione. Cóż z tego, gdy kłusownictwo na tych terenach nie hula, ale szaleje. Nie po-

мага utrzymywanie na 3 rewiry 12-tu płatnych i uzbrojonych dozorców, otrzymujących osobne premje za każdego przychwyczonego kłusownika. Nie pomaga także współpraca policji państwowej. Nie pomagają urządzane od czasu do czasu obławy nocne — gdyż kłusownicy doskonale orientują się w terenie i wystawiają swoje czujki.

Zatem musimy wyteżyć wszystkie siły, dając jaknajwyższe poparcie moralne naszemu Z. S. T. W. w Warszawie i jego organowi „Wiadomościom Wędkarskim”, ażeby biły w dzwon na trwogę i kołatały u właściwych władz o zmianę dotychczasowej ustawy o rybołówstwie, zabraniającej wstępu na teryny przybrzeżne uprawne, bo przy obecnej ustawie, pomimo intensywnego zarybiania grozi naszym wodom zupełne wyjałowienie. Wyjałowienie to grozi także i z tego powodu, że z rozbudowaniem się, uprzemysłowieniem kraju i zanieczyszczeniem wód, ryby marnieją, albo też chronią się w pewnych dogodnych im miejscach, a o miejscach tych przedewszystkiem doskonale są zorientowani kłusownicy. Zanim wywalczymy zmianę istniejącej ustawy, musimy sami sobie pomagać. Dużo nam może pomóc ambona, szkoła, a także odpowiednie uświadomienie ludności przez kulturalnych wędkarzy, jak również odpowiednie artykuły w „Wiadomościach Wędkarskich”, podawane ludności przez odwieczających rewiry sportowców. W ten sposób, jak mi opowiadano tutaj, we Francji, znikł antagonizm pomiędzy właścicielami przybrzeżnych gruntów, a wędkarzami i dzisiaj właśnie ci właściciele przybrzeżnych gruntów są największymi tępicielami kłusowników, rozumując zupełnie słusznie, że czem więcej ryb w wodzie, tem więcej przyjezdnych sportowców, od których za różne świadczenia uzyskują dużo więcej, jak niegdys uzyskiwali za kradzione ryby.

Racz przyjąć Wielce Szanowny Panie Redaktorze wyrazy głębokiego szacunku i szczerzej zachęty do wytrwałości w pracy dla dobra polskiego sportu wędkarskiego.

Jan Krzywicki.

Paryż, dn. 9.V.1936 r.

Poruszone przez p. Krzywickiego sprawy są troską Zarządu Związku. W pierwszej linii podkreślić należy konieczność walki z kłusownictwem, i tworzenie zbyt słabych finansowo towarzystw wędkarskich.

Z życia organizacyjnego

Ze Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich.

Dn. 28 czerwca r. b. odbyło się w Wilnie posiedzenie Zarządu Związku. Posiedzenie to odbyło zostało w Wilnie na skutek zaproszenia Kolejowego Towarzystwa wędkarskiego w Wilnie, dzięki czemu Zarząd Związku miał sposobność bezpośredniego poznania warunków, w jakich funkcjonuje wędkarstwo sportowe tej dzielnicy. Warunki te skutkiem przeprowadzenia podziału tylko nieznacznej części wód są bardzo trudne i dlatego narazie organizacja wędkarstwa tej bogatej w wody dzielnicy postępuje bardzo powoli.

Na posiedzeniu tem obecni byli poza Zarządem inspektorowie rybacy, wojewódzcy i izb rolniczych z województw krakowskiego, łwowskiego, lubelskiego, poleskiego, wołyńskiego i nowogródzkiego i delegaci miejscowego Tow. wędkarskiego.

Korzystając z obecności pp. Inspektorów przeprowadzono dyskusję na temat tworzenia obecnie rybackich związków ochronnych i poruszono w dyskusji zagadnienie wyboru dróg, po jakich powinna iść polityka Związku sportowych towarzystw wędkarskich.

Przyjęto w poczet członków Związku: Powiatowe Tow. rybackie w Jasle i Stowarzyszenie rybackie w Pabjanicach, natomiast skreślono z listy członków Bydgoski Klub wędkarski w Bydgoszczy.

Załatwiono szereg spraw bieżących. Na miejsce opróżnione w Zarządzie postanowiono dokooptować p. Franciszka Rzewuskiego z Warszawy.

Uznano w dyskusji jako sprawę nader ważną udzielanie młodzieży podczas wakacji zupełnego lub częściowego zwalniania od opłat za karty wędkarskie.

Postanowiono podać do wiadomości ogółu wędkarzy, że w roku ubiegłym p. M. Starzyński, Toruń, Mickiewicz 52, m. 7, wydał broszurę pod tytułem „Sport wędkarski” obejmujący podstawowe wiadomości o wędkowaniu na wodach bieżących ze specjalnym uwzględnieniem Wisły. Broszurę tę, mimo poważnych braków, można ze względu na brak jakichkolwiek podręczników wędkarskich polskich, polecić początkującym wędkarzom. Broszurę w cenie zł. 2 nabyć można u autora.

Z Polskiego Radja

27 lipca b. r. p. Major Bronisław Romaszyn, Vice Prezes naszego Związku i Vice Prezes Polskiego Tow. Wędkarskiego w Krakowie, wypowiedział piękny w formie i treści odczyt o łososiu. Poza wyjaśnieniami, dotyczącymi życia tej wspaniałej ryby i emocji, przeżywanych przez wędkarza-sportowca, łowiącego tę rybę, mówca podkreślił niebezpieczeństwo, jakie powstało obecnie dla istnienia łososia w Dunajcu, tej najlepszej dla rozwoju tej ryby w całej Europie rzecze, w związku z budową olbrzymiej zapory koło Rożnowa. Trudność, względnie niemożność dotarcia do Dunajca, może pozbawić Polskę i Bałtyk tej ryby.

3 sierpnia r. b. odbędzie się drugi odczyt z dziedziny wędkarstwa. Tym razem ma

przemawiać p. profesor Rudolf Wacek, członek Sportowego Klubu Rybackiego we Lwowie o pstrągu.

Niewątpliwie oba te tak interesujące odczyty, a może i inne w przyszłości, poruszające dziedziny wędkarstwa nizinnego, przyczynią się do popularyzowania wśród szerokiej publiczności tego zdrowego, pożytecznego i miłego sportu.

Podział wód otwartych na obwody rybackie

Ustalona przez Ministra Roln. i Reform Roln. kolejność podziału wód otwartych na obwody rybackie na rok 1936 przedstawia się jak następuje:

na terenie woj. nowogródzkiego — główny bieg Niemna i wszystkie dorzecza jego lewobrzeżnych dopływów;

na terenie woj. pomorskiego — dorzecze lewobrzeżnych dopływów Wisły, a w tem dorzecza Wierzyca i Raduni oraz dorzecza: Łeby, Lupowia i Słupia;

na terenie woj. poznańskiego — dorzecze Barycza i wszystkie wody, dotąd nieobjęte podziałem;

na terenie woj. wileńskiego — dorzecze Żejmiany oraz wszystkie wody, objęte zarządzeniem podziału na rok 1935, a których podział na obwody dotąd nie nastąpił;

na terenie woj. wołyńskiego — dorzecze Słuczy oraz inne wody, dotąd nieobjęte podziałem.

Czasy ochronne

Dnia 31 lipca kończy się ochrona gatunkowa dla jesiotra i raka samicy. W okresie miesięcy sierpnia i września żaden gatunek ryb nie jest chroniony okresem ochronnym.

Odpowiedź Redakcji

P. Zygmuntowi Kos.

Jakie trzeba załatwić formalności, aby w czasie urlopu móc uprawiać wędkarstwo?

Odpowiedź zależy przede wszystkim od tego, czy ma Pan zamiar wędkować na wodach otwartych, czy też zamkniętych. Do wód otwartych należą rzeki i większość jezior, do wód zamkniętych — stawy sztuczne i jeziora, pozbawione dopływu i odpływu, znajdujące się na terenach należących do jednego właściciela. Nie wszystkie wody otwarte zostały dotąd podzielone. Rzeki dotąd niepodzielone należy traktować jak wody zamknięte. Chcąc wędkować na wodach otwartych, winien Pan wyrobić sobie w swoim starostwie kartę wędkarską.

Koszt karty rocznej wynosi: stempel na podaniu zł. 5.50 i opłata za kartę zł. 6.—. Członkowie towarzystw, należących do Związku, wolni są od opłaty stemplowej. Niezależnie od karty wędkarskiej, należy otrzymać pisemne pozwolenie dzierżawy danego obwodu. Na pozwoleniu tem powinien być wypisany numer karty wędkarskiej uprawniającej.

Wędkowanie na wodach zamkniętych nie wymaga posiadania karty wędkarskiej.

Większość towarzystw, zrzeszonych w Związku, udziela pozwoleń na pewien określony czas nieczłonkom za ustaloną przez nie opłatą. Najlepiej dowiedzieć się uprzednio, czy w miejscowości, w której ma Pan zamiar spędzić urlop, znajduje się towarzystwo wędkarskie i zwrócić się do niego o pozwolenie. Informacji o towarzystwach udziela Związek Sportowych Tow. Wędkarskich Warszawa,

Kopernika 30 (tel. 2-77-27). Jakże rzeki zostały dotąd podzielone, a więc na których wędkowanie wymaga posiadania karty wędkarskiej, znajdzie Pan w Nr. 3 „Wiadomości Wędkarskich”.

Od Redakcji

W myśl programu, przedstawionego w pierwszym numerze naszego pisma, jednym z podstawowych zadań „Wiadomości Wędkarskich” jest wymiana myśli, spostrzeżeń i doświadczeń między wędkarzami. Dotąd jednak tylko nieznaczna część wędkarzy-sportowców, czytelników naszego pisma, nadsyłała swe nieraz bardzo cenne artykuły, spostrzeżenia i uwagi — ogół wędkarzy milczy.

Zwracamy się ponownie z apelem do wszystkich czytelników „Wiadomości” o nadsyłanie w formie dowolnej (czyto gotowych do druku artykułów, czyto korespondencji lub luźnych notatek) swych spostrzeżeń, uwag, wskazówek, zarówno z dziedziny techniki wędkarskiej, jak i innych dziedzin z wędkarstwem związanych.

Nadsyłany materiał Redakcja będzie zamieszczać w miarę posiadania wolnego miejsca, zastrzegając sobie prawo kwalifikowania otrzymanego materiału.

Podobnie Redakcja prosi o nadsyłanie fotografii z tematami wędkarskimi.

Pamiętajmy, że wydawcami „Wiadomości Wędkarskich” jesteśmy my, wędkarze-sportowcy.

To i owo

Dla wędkarza wód nizinnych ukazanie się jętki jest istną plagą egipską.

Niemal z jej pierwszemi zwiastunami ryba przestaje iść na każdą inną przynętę. Jętka te należą do grupy jednodniówek (Ephemera vulgaris) i jedynym, właściwym powodem ich ukazania się jest to wieczne prawo wszystkich żyjących stworzeń: niczem nieodparte pragnienie zachowania gatunku spełnienia funkcji rozrodczych. Dając życie innym, z końcem godowej pieśni, giną gromadnie, po krótkim, bo trwającym jeden dzień żywocie. Przez ten czas jętka nie pobierają żadnego pokarmu.

Jako larwy zamieszkują nasze wody, żywiąc się pokarmem roślinnym, bądź organicznym.

★

W tym sezonie wędkarskim za granicą, w Anglii i we Francji, weszła w modę bardzo reklamowana nowa pasta-przynęta pod nazwą „Fishamorce”. Składnikami tej pasty są w stanie zmielonym palone ziarenka konopi krew, mączka mięsna, olejek anyżowy, korpandrowy i koprowy oraz rafinowana melasa buraczana.

Cena detaliczna, za granicą, za 500 gramów tej kompozycji wynosi, po przeliczeniu na złote, 1,35.

★

Według sir James Jeans'a (Podróż w czasie i w przestrzeni), pojawienie się na naszym globie pierwszych gatunków ryb miało miejsce przed 400 milionami lat.

Ryby według hipotezy naukowej były drugimi skolei przedstawicielami na ziemi istot żyjących. Pierwsze odznaki życia na naszej planecie wystąpiły około 1000 milionów lat temu, wraz z ukazaniem się bezkręgowców.

Wreszcie obiektywnie należy dodać, że ryby mają wszelką podstawę do traktowania nas — ludzi — jako tych, którzy dopiero co wykuli się z jajka, bowiem okrągłolicząc milion lat temu były one niemymi świadkami urodzin pierwszego człowieka na ziemi.

★

Kto z wędkarzy przy łowieniu ryb używa ciasta, jako przynęty, niech spróbuje namiastki, sporządzonej według następującego sposobu: dwa ugotowane obrane kartofle dobrze ugnieść z dwiema łyżkami pszennej mąki. Po nadaniu ciastu kształtu kulistego wrzucić je do wrzątku i gotować dopóki nie spłynię. Po wyjęciu z wody jeszcze raz ugnieść.

Najważniejszymi zaletami tej przynęty, to łatwa podzielność, dobre trzymanie się na haczyku i odporność na wysychanie.

Ci wszyscy wędkarze, którzy czują pre-dylekcję do żółtego ciasta, łatwo na ten kolor mogą je ubarwić przez dodanie do niego w czasie powtórnego ugniatania, odrobiny szafranu.

Kto zaś z wędkarzy przynosi ciasto pachnące i wierzy w jego z tej racji większą atrakcyjność — może je, wedle gustu i upodobania, dowolnie nasycić, bez szkody dla treści, olejkiem wonnym, czy innem pachnidłem

Pęcherz pławny, organ, występujący prawie u wszystkich ryb, pomaga im przy pływaniu, obniżając ich ciężar gatunkowy ciała, a przede wszystkim służy im do kierowania ciałem, odgrywając rolę steru poziomu.

Ryby mogą dowolnie regulować objętość swego pęcherza, za pośrednictwem odpowiednich mięśni.

Pęcherz pławny wypełniony jest mieszaniną gazów: azotu, dwutlenku węgla i tlenu.

Specjalnem przystosowaniem odznacza się, znany nam wszystkim, piskorz (*Misgurnus fossilis*).

Stałe prawie przebywanie tej ryby w wodach o dnie mulistym, przystosowało jej organizm do pobierania tlenu — tej życiodajnej materji, w sposób odmienny, dodatkowy, za pośrednictwem organów trawiennych.

Aby więc zaczerpnąć tlenu, piskorz, co pewien czas, wychyla się z wody i połknąwszy dowolnie powietrza, znika w swym ulubionym mule.

Ilekoć nad wodą, czy w innej okoliczności, ukłuje nas komar — to pamiętajmy, że mieliśmy do czynienia z płcią piękną tego gatunku owadów.

Samce komarów, z woli natury, nie są wcale krwiożercze, ponieważ organy ich są przystosowane do pobierania pokarmu tylko w postaci soków roślinnych.

W książce Arkadego Fiedlera „Ryby śpiewają w Ukajali” znajduje się ciekawy opis ryb, zwanych piranjami. Posłuchajmy.. „W miejscowości Orellana nad Ukajali poznałem kilkunastoletniego młodzieńca, którego trzy lata temu pokasały straszliwe ryby. Był to wtedy zuchowaty chłopak, nie znający lęku nawet przed wodą. W rzekach Amazonki nie kapie się żaden rozsądny człowiek jeżeli chce żyć. Chłopak kąpał się w Ukajali i w pewnej chwili zaczął przeraźliwie krzyczeć. Na szczęście byli w pobliżu ludzie z łodzią, którzy tonącego wyciągnęli w ciągu kilku sekund z wody. Jednakże w tym krótkim czasie napastujące ryby zdołały nie-szczęsnemu powrywać w kilkudziesięciu miejscach spore kawałki ciała.

Były to piranie, największy postrach tych wód, rybki małe jak nasze płotki, ale bardziej krwiożercze niż rekiny, ryby napadające wielkimi stadami i mogące objeść człowieka w ciągu kilku minut do szkieletu. Wielu ludzi i wiele zwierząt ginie, pożartych przez piranie. W silnych szczękach mają małe te ryby tak ostre zęby i są przytem tak dzikie, że nawet wydobyte z wody starają się kąsać i mogą odgryźć palce.

Przez pół roku chłopak walczył ze śmiercią. Potem rany się wygoiły. Ale od chwili wypadku chłopiec postradał zmysły i od trzech lat bezustannie płacze...

Dużo kłopotu zawsze sprawia nam zwilżanie przed łowieniem żyłki, nawiniętej na kołowrotek. Kto chce zgóry tego uniknąć, niech przyrządzi w domu płyn, według poniższego przepisu i zanurzy do niego żyłkę na okrągłą dobę. Ze względu na składniki rozczynu, należy przechowywać go w naczyniach szklanych, glinianych, fajansowych, czy też porcelanowych.

Do 50 gramów wody dolewamy taką samą ilość gliceryny, a ponadto 4 gramy kwasu karbolowego, lub kwasu chromowego. Żyłka w ten sposób spreparowana zachowuje doskonałą swą wilgotność i zawsze jest gotowa do użycia. Oczywiście rzecz, że z czasem traci swą miękkość, a zwłaszcza wystawiona na silną operację słoneczną. Wówczas jednak, mając w domu w pogotowiu przyrządzony już uprzednio płyn, należy ją ponownie do niego zanurzyć.

Do spreparowanej w ten sposób żyłki nie nadają się kołowrotki chromowe, ze względu na niszczące działanie kwasu karbolowego lub chromowego. Używać zatem kołowrotków aluminiowych.

Ukończone zostały już tegoroczne akcje zarybieniowe szczupakiem i węgorzem. Pierwsza polegała na przeprowadzeniu tarła szczupaka i na produkcji zaoczkowanej ikry. Ogółem uzyskano 11.304.000 ziarn ikry zapłodnionej, z czego zaoczkowało 5.684.910 ziarn. Ikry tę rozpuszczono do wód otwartych, przyczem największe ilości wpuszczono do wód pomorskich (ca. 2,5 miliona ziarn) i poznańskich (ca. 2,4 miliona ziarn). Należy podkreślić, że tegoroczne wyniki przewyższają prawie o 100% wyniki zeszłorocznej kampanji.

Narybku węgorza (montée) rozpuszczono do wód polskich 432 kg, czyli ca. 1.728.000 szt. Narybek ten sprowadzony został za pośrednictwem rybackich organizacji niemieckich z Anglii, gdzie w Epney nad rzeką Severn posiadają one stację połowu narybku węgorza.

Obydwie te akcje przeprowadzało Wielkopolskie i Pomorskie Towarzystwo Rybackie w Bydgoszczy.



WĘDKARZE — SPORTOWCY!

Współpracujcie ze swem pismem,

Korespondujcie z niem,

prenumerujcie i rozpowszechniajcie je

SPIS RZECZY: Wędkarstwo a inne sporty. Bronisław Romaniszyn — Łowienie pstrąga, lipienia i łososia na sztuczną muchę. F. Choynowski — Z cyklu: gawędy wędkarskie. W. C. — Ochronne związki rybackie (w odcinku). List do Redakcji. Z życia organizacyjnego. To i owo.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Kopernika 30, pokój 534, telef. 2-77-27. Konto czekowe P. K. O. Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich nr. 28.499.

Redaktor i Wydawca w imieniu Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich inż. Stanisław Koszutowski.

Cena egzemplarza gr. 40; dla wędkarzy, zrzeszonych w Związku gr. 30. Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych zł. 2.— rocznie.